

TADEUSZ OLSZAŃSKI

KULTURA PRZEKAZU SŁOWA BOŻEGO (Szkice do tematu)

Od zaraz zaznaczam, że temat mój widzę ogromny i nie mam zamiaru ani możliwości go wyczerpać. Właściwie wszystko co można by zmieścić w najbardziej opasłym podręczniku homiletyki, odnosi się do kultury przepowiadania. Aby więc nie streszczać podręcznika, spróbuję jakoś ograniczyć to w pojęcie kultury. Ale nawet ograniczając je do takich czy innych ram, pragnę podkreślić roboczy charakter tytułu i nie wykończony charakter przedstawionego tu ujęcia: są to tylko myśli o... i to na pewno nie wszystkie myśli; sprawa jest nadal otwarta, chciałbym i sam jeszcze do niej powrócić, i innych do myśli i wypowiedzi sprowokować.

Mówiąc o „przekazie”, mam wprawdzie na myśli przede wszystkim przekaz kaznodziejski, gdyż ze względów profesjonalnych on mnie najbardziej interesuje; ale chyba wszystko, o czym tu jest mowa, odnosi się również do innych form przekazu, jak np. do katechetycznej czy literackiej. Zresztą granice między różnymi tymi formami w ostatnich latach znacznie się zatężyły. Zbliżyły się te formy do siebie dzięki takim wspólnie przyswojonym sobie właściwościom jako prostota, element dialogu czy pewna rezygnacja z arbitralności.

Uściślając pojęcie „kultury”, o jaką mi tutaj chodzi, myślę o różnych konwencjonalnych a nie dość sprecyzowanych pojęciach, jakie mają na ten temat niektórzy krytycznie usposobieni słuchacze kazań; mówiąc: kazanie było kulturalne lub niekulturalne, kaznodzieja mówił kulturalnie lub nie — rozumieją oni przez kulturę... właśnie: co rozumieją? Jedni — ogólnie wykształcenie mówcy, inni — takt i umiar, inni — delikatność, subtelność i wrażliwość, inni — po prostu zespół estetycznych czy retorycznych przymiotów kazania. Wszyscy oni w jakimś stopniu mają rację; niektórzy w minimalnym niektórzy w wybitnym, niektórzy trafiają w samo meritum. Chodzi mi o to, aby ująć te sądy we właściwy nurt, czy po prostu sprowadzić je do jakiegoś wspólnego mianownika.

Przede wszystkim — jeśli chodzi o kulturę w ogóle, a kulturę słowa w szczególności — trzeba uwzględnić ścisły związek, jaki zachodzi między kulturą a słowem. Tylko słowa zdolne są ukształtować kulturę, a i kultura ujawnia się i oddziałuje przez słowa. Oczywiście, tak jak w Boskim Objawieniu, przez słowa należy tu pojmować również czyny.¹⁾ Nas jednak interesuje słowo w sensie ogólnie przyjętym, jako wypowiedzenie się ustne lub pisemne. Przeznaczeniem słowa jest kształtować, oddziaływać, wpływać — więc to, co stanowi o istocie kultury. Bardzo odpowiada mi sformułowanie tej istoty, jakiego dokonał kiedyś J. Dobraczyński. W pewnym swoim przemówieniu (wrzesień 1970 r.) rozróżniał on kulturę typu odbiorczego i kulturę twórczą. Według niego kultura odbiorcza staje się wyłącznie rozrywką, pogonią za sensacją, rezygnuje z prób pokazania jakichś głębszych przeżyć. Tylko kultura twórcza jest prawdziwą kulturą. Tylko ta kultura, w której człowiek jest jakoś zmuszony do współtworzenia, jest kulturą prawdziwą.²⁾ A więc, powiedzmy: kultura wyłącznie konsumpcyjna, która nie jest kulturą i kultura twórcza, czyli właściwa. Oczywiście, z konsumpcją również wiąże się proces tworzenia czy przetwarzania, w tym wypadku chodzi jednak o to, aby to był proces świadomy.³⁾ Równocześnie zaznaczam, że gdy mam tu mówić o kulturze słowa, chodzi mi zarówno o słowo będące wykwitem osobistej kultury mówcy, jak i słowo, które jest w jego ustach twórczym narzędziem kultury.

Słowo Boże w ustach przemawiającego ma w zasadzie moc jak najbardziej twórczą: ono ożywia, umacnia, kształtuje człowieka, ono kształtuje jego życie, ono tworzy Królestwo Boże w jego duszy. Ścisłe mówiąc, tworzy i kształtuje sam Bóg przez Swoje słowo, a zarówno głosiciel słowa jak i słuchacz słowa stają się współtwórcami. Na takie przeznaczenie słowa Bożego wskazuje Konstytucja soborowa o Liturgii, gdzie czytamy: „Kościół bardzo się troszczy o to, aby chrześcijanie podczas misterium wiary... byli kształtowani przez słowo Boże.⁴⁾

Jest znamienne, że słowo Boże z reguły staje się ciałem... rzekł Bóg: Niechaj się stanie światłość! I stała się światłość... rzekł: Nie-

¹ Por. J. Willemse, *Jezus — pierwsze i ostatnie Słowo Boże*, Concilium 1—10 (1965/6) s. 715—727.

² not. sprawozd. 'az'. Argumenty, 27. IX. 1970.

³ W ten sposób rozwijał swoją myśl autor wypowiedzi w prywatnej rozmowie. Na istotne znaczenie tej postawy twórczej w każdym procesie kulturowym wskazują różni specjaliści od zagadnienia kultury, a więc np. St. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 1948, s. 16; Z. Mościcki, *Jeszcze o kulturze*, Tygodnik Powszechny Nr 395; St. Świeżawski, *O warunkach prawdziwej kultury*, Tygodnik Powszechny, 25. XII. 1956; M. Kurzyńska, *Kultura jest rzeczą najbardziej ludzką*, Kierunki, 2. X. 1966.

chaj ziemia wyda rośliny... I stało się tak... A potem rzekł Bóg: Niechaj powstaną ciała niebieskie... I stało się tak... Potem rzekł Bóg: Niechaj ziemia wyda istoty żywe... I stało się tak. (Rdz I, 3: I, IIó I, 14: I, 2). Sam Bóg wskazuje na tę twórczą skuteczność Swego słowa, gdy mówi: „...słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do mnie bezowocne, zanim wpieryw nie dokona tego co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa” (Iz 55, 11).⁴⁾ I człowiek, który w zjednoczeniu z Bogiem głosi słowo Boże, ma udział w tej twórczej mocy Bożej: „... rzekła Maryja: Oto ja sługa Pański, niech mi się stanie według twego słowa” — „a Słowo ciałem się stało” (Łk 1, 38: J 1, 14). Nie ma u Boga rozdźwięku między słowem a czynem. Nie ma u Boga słów próżnych. Jego słowa są wyrazem twórczej kultury. Taka jest reguła, taka jest prawidłowość. Ale, niestety, zdarzają się nieprawidłowości. Mówił Bóg wszystkie te słowa: Nie będziesz zabijał. Nie będziesz cudzołożył, nie będziesz kradł (Wj 20, 13—15.) Człowiek może postępować przeciwnie, ale to, co się wtenczas dzieje, jest dramatem, jest powikłaniem, jest zaprzeczeniem kultury.⁵⁾ Czy dużo będzie tych słów Bożych, które nie staną się ciałem — to w znacznym stopniu zależy od głosicieli słowa Bożego. Bóg powierza swoje słowa ustom, byłoby lepiej powiedzieć: ich sercom; Bóg składa losy Swego słowa poniekąd w ich ręce. I od głosicieli w dużej mierze zależy, aby to słowo Boże przejawiało swoją moc twórczą.

Czy jednak i w jakim stopniu to słowo Boże w naszych ustach wykaże siłę twórczą? Wykaże, i o tyle, o ile pozostanie ono autentycznym słowem Bożym. Coraz częściej słyszy się głosy ubolewania nad inflacją słowa. Żali się na ten temat i usiłuje coś doradzić znany poeta i publicysta A. Słonimski, gdy pisze: „Słowa mylą, ładzą, ale nade wszystko nudzą. Jeżeli mają działać wychowawczo, muszą interesować i co nie mniej ważne, budzić zaufanie. Wtedy

⁴ „W Starym Testamencie słowo wyraża coś więcej niż tylko myśl lub wolę. Wspierane oddechem niby duchem mówiącego, jakgdyby nabrawszy z niego mocy i władzy, wychodziło w świat jako samodzielny i czynny byt”. J. Wilemse, art. cyt. s. 716. W Starym Testamencie słowo Boże jest czynem Bożym; Bóg przemawia czynem i rzeczywiście przemawia do człowieka. R. Bultmann, *Das Evangelium des Johannes*, Goettingen 1941, 36n, cytuje J. Willemsa.

⁵ ...każdy zgrzyt w naszych usprawieniach poznawczych i pożądawczych, każde zaburzenie harmonii logosu i ethosu musi wywoływać nieobliczalne wprost w swym zasięgu skutki w sferze tzw. zjawisk kulturowych.

tylko można mieć nadzieję, że odniosą skutek”⁶). Gdy przeżywamy inflację słowa ludzkiego, zaufanie mogą jeszcze budzić słowa Boże, pod warunkiem jednak, że zabrzmiały one autentycznie i przekonująco. Głoszący słowo Boże winien zatem uczynić je swoją własnością. Więcej: winien dążyć do wytworzenia jedności między sobą a słowem Bożym, winien sam stać się słowem Bożym. Mówiąc potocznym językiem ascetycznym, mówca kościelny winien dążyć do zjednoczenia z Bogiem swego umysłu, swego serca, swojej woli, swego życia. Zjednoczenie to jest nakazem pozytywnej woli Boga. Niezliczone świadectwa Pisma św. potwierdzają, że Bóg chce, aby ci, którzy głoszą słowo Boże, sami nie żyli. 'Czemu o mych przykazaniach rozprawiasz i na ustach masz swoje przymierze? Ty, co nienawidzisz karność i słowa moje rzuciłeś za siebie? (Ps 49, 16—17.) Św. Hieronim zastanawiając się nad tym, czym się powinien odznaczać mówca, pisze: 'Przed wszystkim życie jego powinno być nienagane a dopiero potem język, ażeby godnym był nazwy mówcy. Traci bowiem powagę nauczania ten, czyją mowę psuje uczynek'.⁷) Wielki zaś teoretyk i praktyk wymowy Św. Augustyn, jako warunek skuteczności słowa Bożego zaleca stanowczo modlitwę, która jednoczy głosiciela z jego Mocodawcą: *Sit prius orator antequam dictor*.⁸) Jeżeli w czasach Chrystusa i w czasach apostołów słowa Boże — zgodnie z zapowiedzią Chrystusa — potwierdzone były 'cudami, które im towarzyszyły' (Mk 16, 20), to w naszych czasach znakiem ich prawdziwości i gwarancją ich mocy jest światłość nauczającego Kościoła: on to ma być tym cudownym 'znakiem podniesionym między narodami' — jak sugeruje dokument soborowy.⁹) Lecz życie Kościoła ukazuje się słuchaczom słowa najczęściej poprzez życie tego, który jako głosiciel słowa występuje w imieniu Kościoła. Skuteczne 'przekazywanie wartości dokonuje się tylko za pośrednictwem osoby, która ukazuje działanie tych wartości na sobie' (L. Kuc.) Tacy ludzie stworzyli

⁶ Gdy cały świat debatuje nad losem dolara, nie bez smutku pomyślałem o spadku naszej waluty pisarskiej, o zmniejszeniu wartości, którą posiadamy, o inflacji słowa. Nie chodzi o głoszoną przez McLuhana supremację znaku i degradację słowa jako przekazu, ale prosto o nieudolność w posługiwaniu się mową ludzką, o styl zły naszej publicystyki, co jak ostrzega Mann, często bywa zapowiedzią złych czynów. Jeśli myślimy poważnie o naprawie naszego życia, zacząć musimy od przywrócenia słowom należnej im rangi. A. Słoniński, *Inflacja*, Tygodnik Powszechny 24. X. 1971. — Wcześniej jeszcze pisał na ten temat St. Kisielewski w felietonie pt. *Słowo i czyn*, Tygodnik Powszechny 24 1971. Brak zaufania do słów tłumaczy on tym, że między słowem a czynem wykopana została skomplikowana fosa... że nie ci czynią, którzy mówią i nie ci mówią, którzy czynią.

⁷ *Epistolae* LXIX, 8.

⁸ *De doctrina christiana* IV, 15, 32.

⁹ De 2; Iz 11, 10 n.

kulturę chrześcijańską, można też powiedzieć: kulturę europejską, a w każdym razie to, co tej kulturze pozostało naprawdę wielkie i wartościowe. Byli to mnisi benedyktyńscy i cysterscy, którzy nie tylko nauczali ale i pracowali, i nie tylko pracowali ale też prowadzili intensywne życie kontemplacyjne; nie było u nich rozdzwień między słowem a czynem, a zarówno słowa jak i czyny płynęły ze ścisłego zjednoczenia z Bogiem. Ci ludzie wykazywali, że fundamentem kultury nie są słowa ani nawet dzieła ale duchowe wartości tych, którzy je wypowiedzieli i stworzyli. Musi się to sprawdzić i na nas, jeśli mamy ambicję wygłaszać słowa kulturalne. Możliwe, że nasi słuchacze nie znają naszego życia z obserwacji (choć nasza wiara, łagodność, wyrozumiałość, cierpliwość, przystępność, gorliwość — dają się zaobserwować nawet w przygodnych występach kaznodziejskich i zdolne są zadziałać skuteczniej niż nasze słowa.) Lecz choćby słuchacze nie znali naszego osobistego życia, to zawsze wyczuwają oni jakoś stopień osobistego zaangażowania mówcy w to, co głosi, stopień jego osobistego przekonania. I to przekonanie udziela się słuchaczowi nawet mniej udolnej formy. A więc: żyć według głoszonych słów — to podstawowy sposób, aby inni wprowadzili je w życie.¹⁰⁾ Jeżeli słowa Boże mają być w naszych ustach przejawem i narzędem twórczej kultury — muszą być one przez nas przeżyte. O tyle staną się one narzędziem kultury — o ile będą świadectwem kultury: muszą wypływać z kulturalnego serca. Tutaj przypomina się to, co powiedział zmarły przed kilku laty Georges Duhamel, zresztą człowiek stojący z dala od chrześcijaństwa: 'Jeżeli kultury nie ma w sercach ludzi, to napewno nie ma jej nigdzie'. Nie ma jej więc i w słowach — pozornie tylko kulturalnych.

Aby nasze słowa były naprawdę kulturalne w sensie twórczym, musimy wyrabiać w sobie poczucie odpowiedzialności za słowo. Musimy wciąż ożywiać w sobie świadomość, że przez nas przemawia Bóg, że my tylko użyczamy Bogu naszych ust, aby On przez nasze usta kierował Swoje słowa do serc naszych bliźnich. Nasze słowa są słowami tylko, kiedy czytamy lub przytaczamy Pismo Święte — ale i kiedy je wyjaśniamy, rozwijamy, aktualizujemy,

¹⁰ *Das Christusereignis muss in der kirche, im Leben, und im Zeugnis des Boten eine (seine:) Realitaet und Gegenwärtigkeit gewinnen: jene Realitaet und Gegenwärtigkeit, die durch das Reden ueber jenes Geheimnis bewirkt werden, genuegen nicht... Der Priester muss das Wort Gottes durch seine Existenz sprechen.* Fr. Sobotta, *Die Heilswirksamkeit d'zr Predigt in der theologischen Diskussion der Gegenwart*, Trier 1968 s. 59.

a więc i nasze najbardziej osobiste alokucje, porównania, przykłady — są słowem Boga. Zresztą nie tylko to, co mówi urzędowy przedstawiciel kościoła. Winniśmy także wiernym zaszczebiać to przekonanie, że i upomnienia żony skierowane do męża i matki do dziecka i w ogóle wszystko, co człowiek człowiekowi zakomunikuje w duchu prawdy i miłości, wszelkie pouczenie, upomnienie, pociecha, zachęta, informacja, dobra rada — są słowem Bożym, są dalszym ciągiem słów objawionych, słów Chrystusa, Apostołów i Proroków.¹¹ Przeświadczenie to pozwoli nam zaufać, że to słowo, które cudów dokonało w historii świata i zbawienia, zdolne jest dokonywać tych cudów i w naszych ustach. O tym zdajemy się zapominać zarówno wtenczas, kiedy za mało mówimy jak i wtenczas, kiedy mówimy za dużo. Czy nie za wiele jest u nas tych słów, którym pozwalamy upaść na ziemię? W powszechnym przekonaniu lepiej o kulturze człowieka świadczy powściągliwość w mówieniu niż nadmierna hojność. Tę znamiennej powściągliwość obserwujemy w biblijnych wypowiedziach Boga, i ta powściągliwość jest wyrazem siły — o czym dalej.

Na wzrost poczucia odpowiedzialności za głoszone słowo muszą też wpłynąć wnioski, do jakich ostatnio dochodzi teologia przepowiadania słowa Bożego. Mianowicie przedstawiciele tej teologii, głównie D. Grasso i Fr. Arnold, powołując się na różne teksty, przede wszystkim z Listów Pawłowych, dochodzą do przekonania, że głoszenie słowa nie jest tylko przekazywaniem prawdy czy przepowiadaniem zbawienia, ale wprost udzielaniem tego zbawienia, ponieważ jest to w rzeczywistości uświęcające i zbawcze słowo Boże i należy Je traktować o ścisłej łączności z sakramentami, do których nas ono skłania i usposabia.¹² Sami zresztą najlepiej o tym wiemy z naszej praktyki duszpasterskiej. Cóż ma z reguły na celu nasze przepowiadanie, jeśli nie przede wszystkim zbliżenie słuchaczy do źródeł łaski, zachętę do udziału w sakramentach i dysponowanie do godnego w nich uczestnictwa. W takim aspekcie słowo urasta do rangi niezastąpionego środka zbawienia.

Kiedy mówimy o kulturze słowa i o postawie twórczej, chciałbym wskazać na pewien fałszywy sposób rozumienia tej kultury i tej kaznodziejskiej twórczości, sposób, który znacznie przysłania autentyczność słowa Bożego i osłabia jego skuteczność. Mianowicie, tak wśród kaznodziejów jak i zwłaszcza wśród słuchaczy wciąż

¹¹ Przekonanie to motywuje H. Schlier w art. *Główne zręby nowotestamentowej teologii słowa Bożego*, Concilium 1—10 (1968) s. 112 nn.

¹² D. Grasso, *L'Annunzio della selvezza*, Napoli 1965, ss. 39 n, 42, 99 n. — Fr. Arnold, *Wort des Heils als Wort in die Zeit*, Trier 1961 s. 15—21.

jeszcze pokutuje poglądy, że o wartości kazania decyduje przede wszystkim zespół walorów retorycznych, który sprawia, że kazanie staje się produktem sztuki krasnomówczej, a kaznodzieja — produkującym się artystą.

Otóż niemal powszechnie w kręgach homiletów i pastoralistów słyszy się dziś wypowiedzi, odrzucające koncepcję kaznodziejstwa jako sztuki krasnomówczej. Większość specjalistów teologii pastoralnej i teologii przepowiadania zaczyna upatrywać źródło odnowy kaznodziejstwa w przebudowie nie formy lecz treści. Dotychczas pierwszym zagadnieniem, jakim zajmowały się podręczniki homiletyki, była sprawa *orator nascitur* — czy *fit*, czy i o ile mowa jest sztuką itp. Sama definicja kaznodziejstwa przedstawiała je jako sztukę głoszenia słowa Bożego w taki sposób itd. Obecnie bagatelizuje się te kwestie jako pozbawione istotnego znaczenia. Podobnie ulega zmianie praktyka kaznodziejska. Był czas, kiedy ludzie uczęszczali tłumnie na kazania pewnych głośnych mówców, bo jeden mówił wierszem, drugi płakał, inny rzucał na kolana, inny przyprawiał o szoki — ale chodzili na nich tak jak idą na Holoubka, czy na Małcużyńskiego. Szli z ciekawości, szli szukając wrażeń — mocnych lub przyjemnych, ale najczęściej nie wiele wynosili z tych kazań wiedzy religijnej i trwałych bodźców do lepszego życia. Raz dlatego, że często brakowało im czystej intencji religijnej (nie chcę twierdzić, że brakowało jej owym krasnomówcom, chociaż mogło bywać i tak.) Po wtóre: cały ten zespół figur i środków retorycznych zaciemniał niekiedy treść dydaktyczną. Jest faktem, że wśród słuchaczy owych głośnych mówców zbyt często spotykało się wypadki rażącej ignoracji religijnej. Dziś mamy inne czasy i pojęcia. Nie wydaje się, aby retoryka miała dziś jakiegokolwiek znaczenie dla kultury.¹³⁾ Samo słowo retoryka wywołuje w uszach dzisiejszych ludzi ujemny oddźwięk (zwłaszcza u młodzieży, dla której retoryka to jest tzw. mowa — trawa). W kaznodziejstwie najważniejszy staje się problem, czy to, co głosi mówca, jest autentycznym słowem Bożym — a dopiero potem, czy tego słucha się przyjemnie czy mniej przyjemnie. Nawet gdy chodzi o formę, akcentuje się raczej te przymioty, dzięki którym głoszone słowo trafia do rozumu i do woli, a nie tyle do zmysłu estetycznego czy upodobań artystycznych. Dlatego głosiciele słowa Bożego powinni sceptycznie odnosić się do takich pochwał jak ta, że kazanie było 'ładne'. Co to znaczy 'ładne'? Czy przypadkiem nie dlatego ładne, że nie zmuszało słuchaczy do my-

¹³⁾ Por. P. Duploye, *Rhetorik und Gotteswort Duesseldorf* 1957 s. 81. Tamże cytat — *Die Rhetorik hat in unserer Bildungswelt keine Stelle*. E. R. Curtius, *Europaeische Literatur und Lateinisches Mittelalter*.

ślenia, że nie stawiało im żadnych zadań, że głośkało ich po uszach, po sercach, po sumieniach? Chyba przed tego rodzaju przepowiadaniem ostrzega nas Apostoł, gdy mówi: 'gdybym... ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusa' (Gal 1, 10). Jeżeli słuchacze powiedzą: kazanie było jasne, komunikatywne, logiczne, mocne, dużo nam dało, pomogło, wyjaśniło — to są pochwały, z których możemy się cieszyć. Oczywiście, talent krasomówczy jest wielką i przydatną łaską Bożą — ale o tyle przydatną o ile sprawi, że kazanie będzie jeszcze bardziej jasne, komunikatywne, logiczne i mocne.

Czy jednak to słowo Boże, słowo bądź co bądź nie z tej ziemi, nie powinno być głoszone w jakiś sposób nie codzienny, nie powszedni, wyjątkowy? Ale przecież to, słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym bardzo często nie było niczym innym, jak bezpośrednią rozmową Boga z człowiekiem, to były nawet takie kasprowiczowskie spory i zwady z Bogiem, prowadzone ówczesnym, codziennym językiem (por. np. księgę Joba) — i taką rozmową powinno to słowo pozostać. Jeżeli nawet to słowo ze względu na pewne okoliczności trzyma słuchacza w dystansie, to przecież zadaniem przemawiającego pośrednio jest zmniejszyć ten dystans a nie zwiększać go, przybliżyć to słowo Boże do słuchacza, stworzyć tę pewną poufność między Bogiem a słuchaczem — tę *Vertrautheit* o jakiej mówi Keppler.¹⁴) Natomiast przez przemówienie obciążone retoryką nie tylko nie zmniejszamy tego dystansu, ale go jeszcze zwiększamy przez dodatkowy dystans, jaki ma miejsce między dziełem sztuki a jego odbiorcą. I to byłby jeden z koniecznych warunków, aby przemówiło przez nas autentyczne słowo Boże: nie przesłaniać go zbędną retoryką, nie przesłaniać go sobą.¹⁵)

¹⁴ Por. P. W. Keppler, *Predigt und Heilige Schiff*, Freiburg 1926, s. 24 n. *Es kann... nicht darum gehen, die Wahrheit Gottes herauszustellen, oder darstellen zu wollen in aesthetischer Form, in Form eines Bildes, einer Nachempfingung, Wir stehen unter dem Gebot: Du sollst dir kein Bildnis noch Gleichnis machen. Wenn Gott selber seine Wahrheit sprechen will, dann ist es dem Prediger verboten, sich mit seiner Wissenschaft und Kunst einzuschleichen.* Por. K. Bart, *Homiletik*, Zeurich 1966 s. 33.

¹⁵ W r. 1970 z okazji wystawienia w jednym z teatrów warszawskich Kordiana w reżyserii A. Hanuszkiewicza, toczyły się w prasie spory o zbyt daleko posuniętą dowolność inscenizacji. Mówiono przy tym że jeżeli Hanuszkiewicz wystawi Słowackiego czy Szekspira, to na pewno nie będzie to Słowacki ani Szekspir — lecz Hanuszkiewicz. W związku z tym chcę tylko powiedzieć, że głosiciel słowa Bożego nie ma prawa przesłaniać sobą czy 'sztuką' Autora słów. Nie jest wytłumaczeniem wybitna indywidualność głosiciela. M. Kotlarek w książce pt. *Podstawy sztuki żywego słowa*, Warszawa 1961 s. 165 — ostrzega: „Indywidualność trzeba wypracować i podkreślać, ale równocześnie nigdy jej nie wysuwać ani przed tekst, ani przed jego twórcę”.

Mówię: nie przesłaniać zbędną retoryką, chodzi o zbędną retorykę. Bo mimo, iż przyjmuję zastrzeżenia przeciwników sztuki na ambonie i zgadzam się z nimi w tym sensie, jakiemu dałem wyraz powyżej — to jednak obawiam się, aby z kąpielą nie wyłano dziecka, aby nie przekreślono tego co zasługuje na podkreślenia, aby nie unikać nazywania rzeczy po imieniu i aby, mimo wszystko, nie odżegnywać się tak bardzo od tej sztuki. Tradycyjna definicja kaznodziejstwa określa je jako 'sztukę głoszenia słowa Bożego w taki sposób, aby wierni je przyjęli i według niego żyli' ¹⁶⁾ Ten wpływ na przekonanie i na wolę słuchaczy jest przecież zadaniem każdego głosiciela Słowa Bożego i ten, kto umie tego dokonać, niewątpliwie posiadał sztukę, niezależnie od tego czy chcemy to nazwać sztuką czy nie. I całkiem słusznie mówi się wciąż o sztuce rozmawiania, sztuce przekonywania i o tym podobnych sztukach. Z pojęciem sztuki związało się pojęcie wrodzonego talentu. Ktoś rodzi się z tym talentem a ktoś się rodzi bez niego. Wrodzony talent — jak już wspomniałem — nie jest konieczny dla wywarcia wystarczającego wpływu na słuchaczy. Faktem jest, że mówcy z wrodzonym talentem często głoszą słowo Boże bezskutecznie, z drugiej zaś strony mówcy pozbawieni tego talentu zdolni są przekonać słuchaczy — powiedzmy, siłą swego osobistego zaangażowania. Co z tego wynika? Przede wszystkim konieczność tego osobistego zaangażowania u jednych i drugich. Natomiast nie wynika z tego, jakoby jedni lub drudzy zwolnieni byli od obowiązku doskonalenia swoich kaznodziejских środków wyrazu. Może po prostu trzeba by zrewidować nasze pojęcia o istocie sztuki. Sztuka nie ma dziś żadnej ustalonej definicji. I mógł mieć rację W. Morris — wszechstronny artysta — który pod pojęcie sztuki podciągał również rzemiosło. I mógł mieć rację E. Zola, który mawiał, że talent — to 8 godzin dziennie przy biurku. Ci zaś, którzy odżegnują się od sztuki w głoszeniu słowa Bożego, mają na myśli raczej pewne konwencje, które dziś są już na pewno przeżytkiem, jak zwłaszcza ukształtowana przez barok a pokutująca choćby u nas do dziś dnia kunsztowna ornamentyka stylistyczna. Jeśli już zgodzi się ktoś (a może się zgodzić), że wymowa jest jednak sztuką, to stylem jej charakterystycznym dla naszych czasów winna być — podobnie jak we współczesnej architekturze — funkcjonalność, wolna od elementów czysto zdobniczych. Tak więc kazanie kulturalne zarówno jako przejaw jak i narzędzie kultury — w zasadzie nie musi być dziełem sztuki; gdzie słowo bywa bezsilną sztuką dla sztuki.¹⁷⁾ Kultura przekazu słowa Bożego nie polega na retorycznych ozdobach. A w takim

¹⁶ Z. Pilch, *Wymowa i kaznodziejstwo*. W: *Homiletyka duszpasterska*, Kielce 1935 s. 7.

¹⁷ St. Kisielewski, art. cyt.

razie polega ona na jak największej prostocie. W ramach pewnego kursu homiletycznego kard. St. Wyszyński podkreślił w przemówieniu wstępnym, że tak zwane kaznodziejstwo błyskotliwe przestało już być zrozumiałe dla współczesnego człowieka, który poszukuje wszędzie autentyzmu i uczulony jest na prostotę. Jeśli się chce, aby dzisiejszego człowieka słowo Boże przynaglało od wewnątrz i było siłą jego działania, to należy je głosić językiem dnia dzisiejszego, prostym i zrozumiałym...¹⁸⁾ Pisał kiedyś St. Świeżawski: U dna zalewającej nas tandety w wytworach leży na pewno jakiś grzech przeciw Prawdzie.¹⁹⁾ Wśród tej tandety znajdują się również słowa, i to słowa służące największym celom, których zadaniem jest w każdym razie kształtowanie człowieka i jego kultury. Do tandety należą słowa sztuczne, nadęte i napszone; ich wartość dla kultury nie przewyższa wartości osławionych, haftowanych jeleni i bajecznie kolorowych landszaftów. Słowa takie zamiast służyć Prawdzie — są zaprzeczeniem Prawdy, ponieważ nie są zgodne ani z naturą przemawiającego Boga, ani z naturą rzeczy, ani z naturą ludzkiego pośrednika. I dlatego ich wpływ na słuchacza jest żaden, jeśli już nie mówimy o wpływie ujemnym. Natomiast nieodparty wpływ wywiera prostota czyli naturalność. I ten przymiot chciałbym wysunąć bodaj na pierwsze miejsce po sprawie zjednoczenia mówcy z Bogiem.

Bóg jest bytem nieskończenie prostym i dlatego prostota napewno Mu odpowiada. A tak się szczęśliwie składa, że człowiek dzisiejszy, chociaż wiele cnót pogubił i wieloma wzgardził to jednak kocha i ceni prostotę. I kto wie, może właśnie ta prostota uratuje dzisiejszego człowieka dla Boga. Trzeba więc mówić do tego człowieka w sposób prosty i naturalny. Właśnie to jest ważne, aby o sprawach nadnaturalnych mówić w sposób naturalny. Jeżeli będziemy mówić o nich w sposób nienaturalny — nasze słowa pozostaną dla słuchacza mową drętwą, nie życiową, nie praktyczną. A przecież te słowa, choć pochodzą nie z tego świata, są jak najbardziej dla tego świata, ten świat musi nimi żyć na codzień. I należy o tych rzeczach mówić tak, aby słuchacz był wprost uderzony, urzeczony, zafascynowany tym, że Bóg, dusza, wieczność, zbawienie — to są dla mówiącego sprawy jak najbardziej życiowe, bytowe, normalne, naturalne. Tylko wtenczas słuchacz uwierzy w szczerą głosiela,²⁰⁾ Wśród postępu niewiary i laicyzacji

¹⁸ Kurs homiletyczny w ATK w Warszawie, w dniach 9—11. IX. 1969.

¹⁹ Art. cyt.

²⁰ Dlatego księża nie umieją już mówić językiem nadprzyrodzonym, w którym brzmiałaby prawda? Na przykład powiedzenie 'szatan' tak, jak się mówi 'kot', nadało by temu słowu nadzwyczajną jasność, uczyniło by je prawdziwym — skarży się bohater w powieści C. Coccioni, *Niebo i ziemia*, Warszawa 1959 s. 154.

kiedy kwestionuje się nawet przekonanie mocy duchownego o tym, co mówi — ta naturalność wypowiedzi jest zaletą wprost konieczną i przez słuchaczy nade wszystko cenioną. Zresztą, kto mówi prawdę, z serca, ten nie musi udawać: sama prawda podda mu właściwy wyraz. Rozumiał to doskonale Cicero, gdy pisał *In dicendo vitium vel maximum est a vulgari genere orationis ab horrere.*²¹⁾ I gdy pytano Św. Franciszka Salezego, jak trzeba głosić słowo Boże, odpowiedział: z prostotą i szczerością. Świecki człowiek J. La Bruyère również na pierwszym miejscu stawia prostotę. A oto jedna z najjaśniejszych gwiazd współczesnej literatury — E. Hemingway: na czym polega jego rewelacyjność? Na ascetycznej prostocie stylu.

Konkretnie mówiąc, chodzi zarówno o prostotę ujęcia tematu, układu przemówienia, stylu i poszczególnych sformułowań — jak i o najbardziej naturalny ton i sposób wygłoszenia. Znany krytyk teatralny J. Kott opowiada jak, powróciwszy z nieudanego przedstawienia *Mizantropa*, aby poprawić odniesione nieprzyjemne wrażenie, sięgnął po tekst i odczytał go z całą satysfakcją; zaznacza przy tym: *Wolę czysty tekst od złego teatru.*²²⁾ To, co się słyszy z uświęconych mównic, dość często bywa złym teatrem; czy jednak przeciętny słuchacz pozwoli sobie na luksus, aby odczytać i rozważyć tekst w domowym zaciszu?

Ta prostota czy naturalność wypowiedzi nie jest bynajmniej czymś tak łatwym, jakby się mogło wydawać. Św. Alfons mówi, że sztuka mówienia jasno i z prostotą jest tak trudna, że wielu uczonych nigdy do niej nie doszło. Styl wypowiedzi jest przecież odzwierciedleniem osobowości mówcy. Jeżeli mówca jako człowiek cierpi na brak prostoty, to i styl jego przemówienia będzie daleki od prostoty. Chrystus podniósł prostotę do rangi cnoty, a więc trzeba ją, jak każdą cnotę, wypracować w sobie z wielkim mozołem. Lecz jeszcze większym mozołem będzie przestrzeganie prostoty w przemówieniu, jeśli dusza przemawiającego nie jest prosta. I tu się zwłaszcza widzi, jak to słowo kulturalne musi wypływać z wewnętrznej kultury mówcy. Oto co pisze I. Chrzanowski o Sienkiewiczu: Jedną z najznamienniejszych i najpiękniejszych cech stylu Sienkiewicza jest prostota, będąca owocem nie tylko ujmującej, nadzwyczajnej, bajecznej prostoty człowieka, ale i świadomej pracy artystycznej. Sam Sienkiewicz zdawał sobie sprawę z tego doskonale. W r. 1898, w lecie, bawiłem z Sienkiewiczem u jego przyjaciela Brunona Abakanowicza, na wyspie Ploumanach w Bretanii. Sienkiewicz pracował wówczas w dalszym ciągu nad *Krzyżakami*. Zamykał się w swoim

²¹ *De oratore*, I, 3.

²² J. Kott. *Jak wam się podoba*, PIW Warszawa 1955, s. 228.

pokoiku na cztery spusty i pisał od wpół do dziewiątej rano do popołudnia, po czym wychodził na plażę, często błądy i — dosłownie — ze spotniałym czołem. Otóż, zapytany, co go tak zmęczyło, odpowiedział: Praca nad prostotą stylu.²⁴⁾ A wspomniany tu Hemingway zapytany o sekret swojej prozy, odpowiedział: Co dzień czytam to, co napisałem wczoraj i jeśli znajdę jakieś wymyślne słowo, skreślam je.²⁵⁾ Czyż nie jest to mozolna praca? Nad czym? Nad tym, co wydaje się najbardziej oczywiste i naturalne, nad prostotą wypowiedzi. Ale ta prostota jest niezawodną gwarancją autentyczności słowa Bożego.²⁶⁾

Powiedział ktoś, że wszelka kultura zaczyna się od wyższości drugiej osoby nad pierwszą. Zaczyna się, czy nie zaczyna — ale zasada ta na pewno obowiązuje jakoś w przekazie słowa Bożego.

²³ Ruspoli, *Vita del Beato Alphonso*.

²⁴ I. Chrzanowski, *Studia i szkice*, Kraków 1939, t. 2.

²⁵ Warto zwrócić uwagę, że szczyt prostoty osiąga ten pisarz w ostatnich swoich powieściach, nie uderza ona natomiast w utworach początkowych, co świadczy, że jest ona przejawem twórczej dojrzałości. Z praktyki szkoleniowej wiem, że i studenci homiletyki pierwsze swoje kazania wygłaszają stylem i tonem sztucznym. Możliwe, że powodem tego jest osłuchanie się młodych adeptów z tego rodzaju stylem i kaznodziejów dawnej szkoły — ale też możliwe, że prostota wypowiedzi sprawia im wewnętrzną trudność. Br. Zieliński, *W sprawie Hemingwaya*, Świat, 15. VI. 1962.

²⁶ Prostocie i naturalności często przeciwstawiamy teatr jako ich zaprzeczenie — ale nie zupełnie słusznie. Chciałbym tu przytoczyć dwa znamienne świadectwa, bardzo odległe od siebie w czasie. Pierwsze — to wypowiedź Św. Wincentego a Paulo, *Dzieła*, VI, s. 378: 'Mówiłem już kiedyś księdzu, że Pan nasz udziela błogosławieństwa kazaniom głoszonym tonem prostym i przyjacielskim, ponieważ On sam nauczał w ten sposób oraz ponieważ ten naturalny sposób mówienia jest przystępniejszy od wymuszonego i bardziej podoba się ludowi, przez co odnosi on większą korzyść. Czy uwierzy ksiądz, że aktorzy zrozumiawszy to zmienili swój sposób mówienia i już nie recytują wierszy głosem podniesionym, jak to robili dawniej? Przemawiają teraz głosem umiarkowanym, jakby przyjacielsko rozmawiając z tymi, którzy ich słuchają'. — Drugie świadectwo — to list pewnej warszawianki z dnia 2. VIII. 1961: Byłam wczoraj w kościele... na nabożeństwie z okazji Powstania Warszawskiego... Tak jak wszyscy obecni byłam głęboko wzruszona i skrupiona. Niestety, kazanie było przykrym dysonansem dla zebranych. Patos, sztuczność, teatralność słów i gestów kaznodziei nie uszanowała naszych uczuć w takiej pamiętnej chwili. Chwilami zdawało się nam, że nie jesteśmy w kościele, tylko w teatrze i to teatrze prowincjonalnym. Bo w teatrach stolicy już żaden aktor nie pozwoli sobie na patos i sztuczny, fałszywy ton. Dzisiaj ludzie są szczególnie uczuleni na 'dętą' mowę i na wszelkie fałsze. Żądają prostych i szczerych. I napewno wolą, żeby nie było żadnego kazania, niż taką retorykę'. Opinię tę potwierdza zawodowy aktor M. Kotlańczyk; *Podstawy sztuki słowa*, Warszawa 1961, s. 164 nn.

A dochodzi ona do głosu w postaci dialogu między głosicielem słowa a jego słuchaczem. Jeżeli hasłem odnowy, nad którą wszyscy pracujemy, jest *accomodata renovatio*, to świadectwem i miarą przystosowania jest dialog. Nie moralizowanie, nie odgórny instruktaż, ale rozmowa z człowiekiem jest dowodem szacunku dla niego a więc i wyrazem kultury i szansą kulturalnego wpływu. Zwłaszcza w tym dziejowym momencie, gdy kruszą się autorytety oparte wyłącznie na tradycji czy stanowisku, słuchacz pragnie być osobiście przekonany. Zresztą, czy tylko w tym momencie? Przecież całe Objawienie Boże przeniknięte jest duchem dialogu: Bóg mówi — człowiek zaś może odpowiedzieć lub nie, co więcej, może odpowiedzieć: nie. I w takim ujęciu Objawienia objawia się szacunek Boga dla człowieka, szacunek dla wolnej woli człowieka. Objawienie Boże dokonuje się w dalszym ciągu przez nasze słowa i w dalszym ciągu winno ono zachować swój charakter dialogu, również w posłudze kaznodziejskiej.²⁷⁾

Właśnie postulat dialogu kaznodziejskiego nie jest niczym nowym. Wszystkie nowsze podręczniki homiletyki domagają się tzw. dialogu wirtualnego, mówią o nim T. Tóth (którego kazania mogą służyć za niezrównany wzór dialogu), R. Plus, M. Rzeszewski (który dialog wirtualny nazywa także potencjalnym) i Fr. Arnold.²⁸⁾ Owszem mówiono, pisano, domagano się dialogu, ale zbyt często o nim zapomniano. Dzisiaj rozważa się już a nawet stosuje różne postacie dialogu formalnego.²⁹⁾ Pozostajmy jednak na razie przy tym dialogu wirtualnym, który w każdej sytuacji jest możliwy i konieczny. Ale pod jakimi warunkami?

Przede wszystkim konieczna jest znajomość życia, zainteresowań, spraw i potrzeb słuchaczy. Bez tej znajomości nie można nawiązać skutecznego dialogu. Dlatego właśnie mistrz dialogu Tóth radził, aby głosiciel słowa Bożego miał na biurku po jednej stronie — owszem — Pismo Święte, ale po drugiej — gazetę. Nie

²⁷ Poszczególne dokumenty Vaticanum II wyraźnie akcentują tę postawę dialogu w stosunku Boga do człowieka: KO 8 mówi o dialogu Boga z Kościołem w liturgii. Wysłunięto też postulat dialogu kapłana z wiernymi w DK 19.

²⁸ Dz. cyt., s. 47.

²⁹ O tych różnych postaciach pisał np. A. Lewek, *Problem dialogu w kaznodziejstwie*, Biblioteka Kaznodziejska, sierpień—wrzesień, 1971. Inne jeszcze możliwości przedstawiania J. Pałyga SAC, który pisze m. in.: w kształtowaniu świadomości religijnej ludzi trzeba im koniecznie dać możliwość wypowiedzenia się, zajęcie stanowiska, przedyskutowanie nurtujących ich problemów. Stąd w ewangelizacji, w nowoczesnym duszpasterstwie postuluje się wprowadzenie konwersatoriów, seminariów religijnych, konferencji z możliwością dyskusji, tworzenie wspólnot, gdzie w warunkach braterskiego spotkania można by było omówić różne sprawy. *Komu i jak opowiadać Ewangelię*, Tygodnik Powszechny, 14. XI. 1971.

do pomyślenia jest dzisiaj ewangelizacja wychodząca z założeń czysto teoretycznych. Punktem wyjścia w procesie ewangelizacyjnym winno być głębokie rozpoznanie środowiska, parafii, wspólnoty itp.³⁰) To rozpoznanie jest osiągalne różnymi sposobami i w tej chwili nie ma potrzeby ich omawiać. Lecz sondaż opinii jest nieodzowny, jeśli wierzymy, że i świeccy wierni mają Ducha Świętego a przedstawiciele laikatu zaprasza się dziś do wypowiedzi nawet z uświęconych mównic.³¹)

Gdy jednak mowa o poznaniu problemów, jakimi żyją słuchacze, należy chyba stanowczo przestrzec głosicieli słowa przed rozwiązywaniem tych problemów. Mówcy, zwłaszcza młodzi, z zapalem rzucają się na to rozwiązywanie wiernym ich problemów. Z największą łatwością rozwiązuje problem grzechu pierwotnego, problem śmierci, problem cierpienia, wszystko potrafią wyjaśnić i na wszystko znaleźć receptę. Wydaje mi się, że to jest przeciw kulturze. Kultura każe uszanować człowieka, to znaczy uszanować jego trudne i bolesne sprawy. Nie można przejść tak łatwo ponad problemami, które słuchacza dręczą i wykańczają całymi latami. Należy dać im odczuć, że go się rozumie, że się mu współczuje, że chciałoby się mu pomóc — ale że my widzimy tę sprawę jako trudną i bolesną. Poza tym, niczego za nikogo nie można rozwiązać, choćby dlatego, że te trudności są nie tylko obiektywne, ale one tkwią wewnątrz zainteresowanego. On sam musi je sobie rozwiązywać — a naszą rzeczą jest tylko naświetlać, kierować, naprowadzać, dopomagać.³²) Rozwiązywanie problemów za kogoś trąci paternalizmem i infantylizmem.

Do skutecznego dialogu potrzebna jest też znajomość języka naszych słuchaczy. Nie można żądać do nich, aby przyswoili sobie język teologiczny i operować wobec nich pojęciami materii i formy, dogmatów i pryncypiów; nie w tych kategoriach skontaktujemy się z rozmówcą, to są dla niego barbaryzmy, ale w ka-

³⁰ J. Pałyga, art. cyt. — Por. także G. Michonneau, Fr. Varillon: *Wenn man predigen will, so genuegt es nicht, sein Thema zu kennen, man muss auch seine Zuhörer kennen. Man muss ihr Leben kennen, ihre Reaktionsweise, ihre Probleme, und auch das lernt man nicht aus Buechern. Die ungenutzte Chance*, Rottenburg 1965, s. 56 nn.

³¹ Nicht wir auf der Kanzel haben und wissen die ganze Wahrheit und die unten empfangen sie demütig und ungefragt von uns. Der Geist Gottes wirkt auch in seinem Volke, jeder ist Geiststraeger, und im gemeinsamen Bemuehen, nicht im Einzelgang auf der Kanzel, kommen wir weiter. Por. Fr. Jantsch, *Man kann auch anders predigen*, Wien 1970 s. 41, por. też. ss 25 nn, 31 nn, 37 nn.

³² Od kapłanów niech świeccy oczekują światła i mocy duchowej. Niech nie sądzą, że ich pasterze są zawsze na tyle kompetentni albo że są do tego powołani, żeby dla każdej kwestii mogli mieć na poczekaniu konkretne rozwiązanie. Dokument soborowy KDK 43.

tegoriach pensji, premii, wczasów, stołówki — na ten język musimy mu przetłumaczyć teologię dogmatyczną i moralną.

Lecz znowu: duchowny głosiciel słowa nieraz zapomina, że jego specjalnością jest teologia i że przede wszystkim w tej specjalności winien usłużyć swym rozmówcom. Ponieważ zaś — całkiem niepotrzebnie — lęka się on okazać niekulturalnym wobec swych słuchaczy, usiłuje im zaimponować znajomością życia i świeckich dyscyplin naukowych. Wywiązuje się sytuacja paradoksalna: wierni przychodzą do duchownego, aby odetchnąć od swych spraw doczesnych — a duchowy rozmówca usiłuje ich zastrzeżać swym odbiciem w teźże doczesności; lekarz, prawnik, inżynier — pragną oświecić się w teologii, duchowny zaś upiera się, by rozprawiać z nimi o medycynie, prawie i technice. Owszem trafiają się wierni, snobistycznie usposobieni, którzy domagają się, aby głoszący im słowo Boże znał się na medycynie, prawie i technice, nawet na astrofizyce, i tylko pod tym warunkiem uznają go za kulturalnego (choć tego rodzaju pretensji nie wysuwają pod adresem lekarza, prawnika czy inżyniera); specjalista od teologii nie może ulegać w tym wypadku żadnym kompleksom i nie da się zwariować tego rodzaju pretensjom.

Jak w praktyce nawiązywać ten dialog ze słuchaczem? Przede wszystkim — jak radzi Tóth — rozmawiać już przy biurku, w trakcie przygotowywania mowy. W efekcie takiego przygotowania słuchacz na pewno odniesie wrażenie, że się z nim rozmawia. Wrażeniu temu sprzeciwia się gładka recytacja tekstu, która wygląda na popis deklamatorski. W związku z tym należało by chyba zalecić studentom homiletyki, aby nie uczyli się kazań co do słowa na pamięć, ale przyzwyczajali się mówić stylem swobodnej konwersacji. Jasna rzecz, uczenie się kazań na pamięć daje duże korzyści — ale też powoduje pewne obciążenia. Jak wobec tego winno wyglądać przygotowanie się do kazań? Tak, jak przygotowanie do każdej ważnej, odpowiedzialnej rozmowy. Takich rozmów musimy przeprowadzać wiele: z przełożonymi, z podwładnymi, z penitentami, z ludźmi, na których nam zależy; potrafimy wtenczas przewidzieć każdy sprzeciw i przemyśleć każdą odpowiedź, nawet co do poszczególnych zdań, nawet co do poszczególnych słów, co jednak nie znaczy, że my tej rozmowy uczymy się na pamięć.³³⁾

Szacunek dla rozmówcy każe nam wreszcie wyrażać się wobec niego w sposób staranny, zgodny z zasadami gramatyki i estetyki. Lecz tutaj pewne zastrzeżenie, dotyczące również metody przygotowania mowy: słowo padające z mównic kościelnych musi

³³ ...droht die Gefahr, dass der Prediger seinen Worten jede schöpferische Kraft nimmt, wenn jeden Wort geschrieben ist. G. Michon neau, Fr. Varillon, dz. cyt., s. 62.

być słowem żywym, słowem do słuchania — nie zaś do czytania. Uwaga ta odnosi się zwłaszcza do młodych, ambitnych, pracowitych mówców, którzy wypracowują swe przemówienia co do słowa, pisemnie, starannym językiem literackim — i tym samym językiem je wygłaszają. Gdy kogoś słyszymy, bardzo ściśle trzymającego się norm języka literackiego, zwłaszcza w wymowie, mamy wrażenie sztuczności. Mówi jakby się nauczył z książki.³⁴) Nie można zaprzeczyć, że taki sposób przygotowywania świadczy o sumienności, o poważnym podejściu do swych zadań, może nawet o szacunek dla słuchacza — niemniej wyznacza on słuchaczowi właśnie rolę słuchacza, nie zaś rozmówcy.

Jeżeli już tyle mówimy o twórczo-kulturowym wpływie słowa, nie sposób pominąć takiego zagadnienia jak siła słowa. Mowa moja i moje głoszenie nauki... były ukazywaniem ducha i mocy... (1 Kor 2, 4). Będzie to przede wszystkim moc miłości. Warto przypomnieć sobie pewien znamieny fragment 3 księgi Królewskiej: przeszła gwałtowna wichura, rozwalając góry i druzgocąca skały... Ale Jahwe nie był w wietrze. A po wietrze — trzęsienie ziemi. Jahwe nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień. Jahwe nie był w ogniu. A po ogniu — szmer łagodnego powiewu (39 Krl 19, 11—12). I właśnie w tym łagodnym powiewie był Bóg. Gdy przyjdzie czas, aby kruszyć lody na Wiśle — miny saperów nie osiągną tego, co łagodny, ciepły, marmowy deszcz. Ktoś powie: Chrystus gromił. I to jak! Ale kogo? Faryzeuszów, o których było wiadomo, że nie mają dobrej woli. Lecz któremuż z naszych słuchaczy możemy udowodnić brak dobrej woli? Chrystus nie gromił nawet największych grzeszników, którzy sami do Niego przychodzili. Należy z góry założyć dobrą wolę tych, którzy zgromadzili się u stołu Bożego. Szacunek dla ich dobrej woli nie tylko wyklucza słowa cierpkie ale i nie zgadza się z negatywnym ustawieniem zagadnień, z negatywnymi przykładami i statystykami, które nasuwają podejrzenie, że przemawiający uważa słuchaczy za zbieraninę jeśli nie aktualnych to potencjalnych łobuzów. Może się wśród nich znaleźć bodaj jeden, który zdecydował się przyjść po 10 czy 20 latach. W myśl przepowiedni o synu marnotrawnym należało by zabić cielca i zaprosić Czerwono-Czarnych — a tymczasem może się zdarzyć że tego człowieka odepchnie się jakimś słowem, tym razem na zawsze.

³⁴ „Powiedzenie wielkiego włoskiego lingwisty, De Gubernatis, że włoskim językiem nie mówił nigdy nikt: jest to język pisma — może być zastosowane do każdego literackiego języka”. S. Czarnowski, dz. cyt., s. 26 — podejrzewam, a nawet mam dowody, że i mowy Cicerona, jakie pozostały w literaturze, nie są tymi, które on wygłosił w oryginalnie. To samo odnosi się prawdopodobnie do całej literatury kaznodziejskiej (myślę jednak, że w najmniejszym stopniu do puścizny Tótha, tak żywy i bezpośredni jest jej język).

Słowo Boże zawsze było i powinno pozostać szansą dla każdego słuchającego.

Niech siłą jego będzie też siła godności, a mam na myśli nie godność głoszącego lecz godność samego słowa. Przeciw jego kulturze jest stosowanie np. słów i opisów drastycznych. Modli się współczesny poeta: „...abym o sprawach ciała mówił językiem ducha a o sprawach ducha — językiem ciała” (M. Sambor.) O tych sprawach ciała słuchacze wiedzą lepiej i więcej od duchownego głosiciela — i na ogół słuchają o nich z mniejszą przyjemnością niż on o nich mówi. Kazanie powinno być życiowe — ale sposoby przeciwstawienia życia wcale nie muszą być drastyczne. W ogóle lepiej w takiej sytuacji uchybić zbytnim idealizmem niż zbytnim realizmem.

I siła zwięzłości. Jest rzeczą znamionną, że gdy rozmawiamy o rzeczach błahych, plotkujemy, opowiadamy kawały — zużywamy wiele słów. Ale gdy przychodzi powiedzieć coś ważnego, odpowiedzialnego — potrafimy to ująć w jednym zdaniu, nieraz wystarczy jedno słowo. A jeśli tego nie potrafimy, to tego musimy się uczyć, bo nadmiar słów przysłania istotę rzeczy. Głoszący słowo Boże ma do obwieszczenia sprawy życia i śmierci i wieczności, ale obraz tych spraw wypada na ogół bardzo anemicznie, bo jest rozwodniony obfitością słów, werbalizmem.³⁵⁾ O znacznej kulturze umysłowej świadczy umiejętność posługiwania się krótkimi zdaniami; nie jest to łatwe, wymaga dużej dyscypliny intelektualnej i starannego przygotowania mowy. A w ogóle i zdań niech nie będzie za wiele. Angielski polityk A. E d e n powiedział podobno tak: Dobre przemówienie musi posiadać interesujący początek i ciekawe zakończenie; a przede wszystkim; zakończenie musi znajdować się jak najbliższe początku.

Będzie to wreszcie siła odwagi w stawianiu słuchaczom pewnych żądań. Nie propozycji — ale właśnie żądań. Nie kłócą się one bynajmniej z postawą dialogu a przyjęciem ich i dążenie do ich wypełnienia jest świadectwem skutecznego oddziaływania słowa na życie. A to oddziaływanie jest przecież ostatecznym celem każdego religijnego przemówienia. Czy jednak to stawianie żądań nie koliduje z naszym szacunkiem dla słuchacza? Odpowiedź na to znajdujemy w pewnym sformułowaniu, jakie zawiera się w niedawnym liście episkopatu, skierowanym do młodzieży: Wydaje się nam, że wy chcecie, abyśmy wiele od was wymagali. Nie wymaga się od ludzi, na których nie można liczyć. Stawianie trudnych wymagań jest dowodem szacunku i doceniania wyższej

³⁵ Por. K. G r z y b o w s k i, *Refleksje sceptyczne*, t. 1, rozdz. Wartość słowa.

wartości.³⁶) Nasze żądania nie są naszymi; w imieniu Chrystusa mamy prawo żądać nawet heroizmu, to podwyższa rangę głoszonych słowa.³⁷) Nie mamy prawa z tych żądań rezygnować na rzecz własnej popularności i ma rację ks. J. Twardowski, gdy modli się w pewnym wierszu: Broń mnie Boże... bym nie podlizywał się wiernym tłumacząc że może być nawet grzech pierwocrodny na miękko.

W ogóle problem tych żądań jest tak doniosły, że zasługuje na osobne omówienie.

³⁶ List Episkopatu Polski z dnia 25. 9. 1971 r. pt. *Młodzież w służbie Kościoła, Narodu i każdego człowieka*.

³⁷ O potrzebie heroizmu w tworzeniu kultury pisze Z. Mościcki, art. cyt.